Rok VII. Marzec 1890. Nr. 9.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki ½ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

KOŚCIÓŁ
PP. FRANCISZKANEK NAJŚW. SAKRAMENTU
we Lwowie.

(Z opowieści naocznego świadka).

Wspaniała a dziwnie rzewna ceremonija konsekracyi nowo wybudowanego kościoła na cześć N. Serca Jezusowego, przy klasztorze Sióstr Franciszkanek Najśw. Sakramentu, przyciągnęła do naszego grodu nader liczne towarzystwo, najwyższéj arystokracyi polskiéj z różnych stron i zagranicy.

Obrzęd konsekracyi odbył się dnia 29 września 1889 r. w dzień św. Michała Archanioła, patrona kraju i miasta naszego, przez Najprzew. Ks. Arcybiskupa Galimberti'ego, nuncyusza papieskiego, który w wigiliją dnia tego przybył z Wiédnia.

Towarzyszyli Jego Ekscellencyi Najprzew. Arcybiskup lwowski Ks. Seweryn Morawski, Arcybiskup grecko-unicki Sembratowicz, Arcybiskup ormiański Isakowicz, Biskup Pu-

zyna, dawniejszy Arcybiskup warszawki Ks. Feliński, dziś wyznawca Chrystusowy, iście męczennik, który, od powrotu swego z Syberyi, w naszéj Galicyi zamieszkał; dawniejszy, a zawsze ukochany mówca lwowski Ks. Antoni Krechowiecki, który, jako przyjaciel Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek, na dni parę przyjechał do Lwowa i liczne bardzo tutejsze duchowieństwo, tak świeckie jako i zakonne.

Wielki zaiste tryjumf Serca Jezusowego nad światem! widziano tu bowiem osoby z najwyższych sfer towarzystwa galicyjskiego i poskiego, przyjeżdżających nietylko z różnych stron Polski, ale z różnych części Europy, opuszczających świetną i przyciągającą wystawę paryską, przerywających kuracyją morską, podróżujących bez wypoczynku trzy dni i nocy, aby tylko na dzień oznaczony przybyć do Lwowa, na konsekracyją przybytku Pańskiego, do budowy którego dopomagali swémi darami: hr. Siemińska, Włodz. Dzieduszycka, Romanowa Potocka, księżna Jabłonowska, hr. Józef Mielżyński z córką swoją najstarszą z Wielkopolski, ks. Radziwiłł z żoną i wiele, wiele innych znakomitych, których trudno wszystkich wymienić. I Jego Eks. hrabiego Namiestnika z żoną, którzy reprezentowali Najjaśniejszych Państwa i Jéj Cesarską Wysokość Arcyksię-

żnę Maryją Teresę, protektorkę kościoła i klasztoru P.P. Franciszkanek N. Sakramentu.

Chcąc się zatrzymać nieco dłużej nad dwoma okolicznościami, które szczególniej rozrzewniły obecnych, pominąć muszę inne acz piękne szczegóły naszego święta, nie wspominam więc o licznych Mszach śś., o kazaniach, śpiewie i muzyce, i wystawném śniadaniu, ofiarowaném przez niektóre z pań dobrodziejek Zgromadzenia, a przygotowane z przepychem w najobszérniejszéj sali wewnątrz klasztoru, a do obsłużenia stołu, by Zakonnice spokojnie oddać się mogły modlitwie, kilka z nich z Matką Przełożoną, w towarzystwie panienek tego świetnego świata służyły z radością i ubiegały się o to, pominę nawet liczne Komunije śś., do których Ojciec św. przywiązał odpust zupełny przez dni 8 dla wszystkich nawiedzających nowo konsekrowany kościół, a zatrzymam się nad chwilą, kiedy przy pięknym, wypogodzonym dniu jesiennym, którego Włochy mogły nam pozazdrościć, ocieplonym złocistémi promieniami słońca, Najprzew. Ks. Nuncyjusz, przenosząc procesyjonalnie Boga Miłości z ubogiéj malenkiéj kapliczki, która tylko miano kaplicy nosiła, błogosławił Monstrancyją lud, rozrzewniony i korzący się u stóp Pana, jak bujne kłosy, uginające się, na bogatém, obszérnem polu, na

wspaniały Tron marmurowy, lśniący od złota i światła, na którym odtąd przyjmować będzie z jednéj strony (od nawy kościelnéj) od bogaczów i maluczkich téj ziemi hołdy czci i miłości, łzy serc zbolałych i pokutujących, od synów marnotrawnych, powracających w dom Ojca rodziny z przyrzeczeniami wierności i poprawy, a z drugiéj strony— ach z téj drugiéj! od garstki tych dusz wybranych, córek S. O. Franciszka, św. Klary, Kolety, które co godzina, dniem, i nocą, w ciągłém ogołoceniu i zamieraniu wszystkiemu, co ziemskie, w ciągłéj pracy i walce wewnętrznéj, z potęgą wytrwałéj modlitwy, wyniszczają się, jak to światło na Tronie Eucharystyczne, przed Panem zapoznanym, znieważonym od wielu, za świat owiany materyjalizmem, egoizmem.

Najdoskonalsze dzieło reparacyi i dziękczynienia, zespolone w jedno, ale nieznane, niezrozumiane! uwielbiane w podobnych manifestacyjach zewnętrznych przez ludzi zawsze pragnących świetności i piękności artystycznéj, wiedzionych czasem jakimś wewnętrznym instynktem uwielbiania heroizmu tych dusz, poświęcających się Bogu, w sposób tak dla nich niezrozumiały, i do którego sami czują się tak niezdolni.

Ale któż dzisiaj pojmuje ducha istotnego podobnego zgromadzenia? jakże wielu, nawet

z osób więcéj oświeconych i duchownych, acz nieśmiało powiadają: „Co za cel podobnego zgromadzenia? Czyżby nie lepiéj poświęcić się uczynkom miłosiernym?“ — Uczynkom miłosiernym! O biédni zaślepieni! którym dużo będzie przebaczone dla nieświadomości i dobroczynności waszéj, bez zrozumienia czynionéj.

Dziękujcie Bogu dobremu, który za was, bogaczów i światowców, zapominających o dobrodziejstwach Jego, przyjmuje modły i życie pokutne tych Aniołów ziemskich, które za jałmużnę od was odebraną, za jałmużnę czynioną nieraz z taką lekkomyślnością, która nieraz jest tylko złotym proszkiem waszych zbytków, oddaje stokrotną zapłatę w porządku duchownym. — I to była druga chwila przenikająca obecnych, kiedy, po benedykcyi papieskiéj, któréj słowa, jak rosa ożywcza, spadały z ust zastępcy Ojca św. na korzących się wiernych, słyszéć się dały, przez ciemną kratę chórową, głosy, wychodzące z absydy kościelnéj, a unoszące się coraz wyżéj a wyżéj do sklepienia, roznosiły pełne wdzięku i harmonii słowa psalmodyi kościelnéj — a następnie, na piérwszy odgłos zégaru przy rozpoczynających się godzinach (co trwa od piérwszéj chwili istnienia zgromadzenia i trwać będzie dopóki kościół istniéć będzie), odmawiany przez

jednę tylko zakonnnicę w imieniu całego zgromadzenia, akt adoracyi, pełny wiary i miłości, jaką pała każda z tych dusz, całkiem Bogu oddana; akt namaszczony ofiarnością siebie, a odmawiany w każdéj chwili życia przez zupełne wyrzeczenie się wszystkiego, by tylko posiąść jedno, to jest, Jezusa, którego dobrowolnie obrały sobie jako cząstkę najlepszą, i od którego nic zgoła odłączyć ich nie może.

Dziś, kościół już skończony, i otwarty wszystkim, ale nawet w téj dawniejszéj kapliczce, którą nazwać było można stajenką Betlejemską, stajenką pozłacaną, umajoną kwieciem miłości tych dusz wybranych, błyszczącą porządkiem, ale przystępną tylko małéj liczbie pastuszków i mędrców, ileż nawróceń, zdziałanych li tylko pod wpływem tych głosów, pełnych życia Bożego, a umierających codziennie sobie i światu; ileż dusz, które u stóp Jezusa ukrytego usłyszały głos Pański, wzywający je do pogardzenia światem, jego uciechami, bogactwami, a pójścia za Nim biednym, wzgardzonym, zapoznanym! ileż uleczonych z okropnych chorób duszy, zbliżających śmierć wieczną; ileż pocieszonych, wzmocnionych na trudnéj drodze obowiązków chrześcijańskich; ileż łask wewnętrznych, spływających na dusze, z widoku tylko na tę Boską Hostyją,

tak świętą, a dla wszystkich tak przystępną, tak wzywającą! O tak, z tego świętego ogniska, ciepło Bożéj miłości owiało nasze miasto! Z tego „Śmietnika,“ jak powiada przew. O. Eymard *), tak, z tego świętego śmietnika duch zacierających się i wyniszczających się dla miłości Tego, który się nazwał: „Jam robak ziemi, a nie człowiek,“ wyrosło mnóstwo prześlicznych kwiatów nawróceń, świętości, których woń napełniła naszą ziemię polską.

Już lat 15, jak wygnane prześladowaniem politycznem i religijnem, z pierwotnego schronienia swego, bez przytułku, bez zasobów, bez pomocy innéj, jak tylko niezachwiana ufność w Bogu, w odwagę i w cierpliwość, które czerpały w wierze i w miłości Jezusa eucharystycznego, po maleńku znalazły sposób osiedlenia się w zakątku biednym i niewygodnym, a nie zrażając się trudnościami, wygnaniem, ubóstwem, zasadami fałszywéj roztropności świata, walcząc siłą, któréj bronią modlitwa, zdołały zapewnić sobie istnienie w naszym kraju, mimo woli niektórych; wzmocnione aprobatą i licznémi błogosławieństwy Najwyższych Pastérzów,

---

*) Świętobliwy kapłan, zmarły w naszém stuleciu, założyciel i pierwszy Przełożony księży „Des Prêtres du Très St. Sacrement.“

nieodżałowanéj pamięci Ojca św. Piusa IX, i szczęśliwie nam panującego dziś Leonaa XIII, w zaciszu klasztorném modląc się, pracując, i cierpiąc, czekały na chwilę, przeznaczoną od Boga. Czy Bóg wejrzał na pokorną cierpliwość służebnic swoich? czy pobłogosławił niezmordowanéj pracy, iście heroicznéj, czcigodnéj Przełożonéj tego Zgromadzenia? dosyć spojrzéć na wspaniały kościół Najśw. Serca Jezusowego, najpiękniejszy w naszém mieście.

Dziwna sprzeczność! Gdy w kościele, przy tronie Wystawienia, wszystko błyszczy bogactwem, pięknością, wspaniałością, tam, za témi ciemnemi kratami, świeci ubóstwo największe, prostota, zakonna obserwancyja, porządek — na białych murach długich korytarzów czarnémi, dużémi literami „Silentium“ wypisane, wszędzie cisza i spokój! Pszczółki pracują, modlą się, wierne głosowi dzwonka, wzywającego na ćwiczenia, a wszystko bez hałasu, bez odgłosu; szczęśliwe, wesołe, bo serce wolne od pragnień ziemskich, a oddane całe Panu, w służbie krzyżującéj i pokucie najostrzejszéj — przykład milczący ale potężny dla nas, światowców, chciwych wystawności, pychy, dobrobytu! To też nie ubiór biało-błękitny, i powłóczysta śnieżna, anielska zasłona Zakonnic „Marie Reparatrice“ zdobi nasze Franciszkanki, nie

muzyka wyszukanych mistrzów i wspaniałe śpiéwy, któremi niektóre Zgromadzenia zakonne wysławiają Imię Pańskie -- ale habit gruby, z pospolitego brązowego sukna, przyjęty przez Synów św. Franciszka (Kapucynów), śpiéwy po większéj części gregoryjańskie i monotonna psalmodyja paciérzów kościelnych, okala i zasłania przed wzrokiem ludzkim piękność i szczęście tego życia, które, przez Boga natchnione, do Niego, jako do swego centrum, całkiem zwrócone — jest głuchym wyrzutem dla nas, światowców, cobyśmy chcieli w XIX wieku, tchnącym tylko filantropiją i nauką bez przykazań Boskich, miéć, jak mówią niektórzy, i zakony, zastósowane do miękkości życia, o którém mówimy, że to duch czasu. Czy Święci, odnawiając, w dawnych czasach, oblicze ziemi, grzéchem zalanéj, téż tą bronią działali, stosując się do ducha zepsucia? czy, przeciwnie, oni przeciwstawiali pokutę i ubóstwo ogólnemu zepsuciu? a my chcemy, by materyjalizm i zmysłowość odpowiedniémi léczyć zakonami.

Nieraz miałam sposobność, odprawiając rekolekcyje za klauzurą, za pozwoleniem władzy kościelnéj, przyjrzéć się zbliska temu życiu abnegacyi św. i zamiérania sobie, i zawsze wychodziłam z tego świętego zacisza

pełna swobody dzieci Bożych, a bardziéj oderwana od ziemi.

Piérwszy architekt naszego miasta, pan Julijan Zacharyjewicz, poświęcił temu dziełu swój piękny talent, wykonując plany kościoła i klasztoru, i przez cały czas (kilkoletni) trwania budowy, z całą znajomością sztuki i piękną bezinteresownością zajął się drobiazgowo tym prawdziwym arcydziełem.

Niektórzy z rzemieślników także starali się złożyć ofiary ze swéj pracy. Przypłynęły także większe ofiary. Rodzina cesarska na czele, arystokracyja austryjacka i dwie drugie części biédnéj naszéj Polski nie poskąpiły grosza na Przybytek Pański, który miał służyć jako ex-voto całego kraju, jako błagalnia nieustająca o miłosierdzie Pańskie dla Kościoła św. i dla nas, Polaków.

Nie trzeba jednak myśléć, że to wszystko odrazu, tak „spadło z Nieba,“ lub trafem losu się stało.

Długo Siostry Franciszkanki Najśw. Sakramentu cierpiéć musiały niedostatek różnego rodzaju, kontentować się kilkoma maleńkiémi, niezdrowémi, wilgotnémi pokoikami, wybiérając jeszcze z tego najlepsze na kapliczkę — a chociaż, po pewnym czasie, (dzięki staraniom Matki Przełożonéj), mogły się przenieść do małego klasztoru, acz i tu Pan nie miał Tronu — nad tém bolały;

nie zważając na własne potrzeby, na radę i krytykę ludzi małéj wiary, zniechęcenia miłości własnéj, ale ufne i pokorne, zbiérając grosz po groszu, zakupiły nareszcie grunt na ulicy Kurkowéj Nr 33; następnego lata zaczęła się po maleńku budowa — poświęcenie piérwszego kamienia odbyło się d. 13 września 1877 r. przez Najprzew. Ks. Arcybiskupa Ludwika Jacobiniego, wówczas Nuncyjusza przy dworze wiédeńskim, i tak, za łaską Bożą, z pomocą osób pobożnych, stanął dziś najpiękniejszy kościół naszego miasta, ubogacony ustawicznem Wystawieniem (dniem i nocą) Najśw. Sakramentu! Tak uwieńczoną została wytrwała i długoletnia modlitwa, niezachwiana niczem ufność, heroicznie pokorna cierpliwość Téj, którą Bóg przeznaczył, aby to Zgromadzenie z Francyi przeniosła do naszéj Polski; za Matkę i Przewodniczkę służyła duszom, pragnącym poświęcić się czci ustawicznéj Sakramentu Miłości Serca Jezusowego.

Słuszna nagroda za tyle cierpienia, za taką cierpliwość; bo w całéj prawdzie rzec można o nich, że co tylko i kiedykolwiek założyciele i przełożeni zakonów przecierpieć musieli, ona jedna to wszystko przecierpiała, od nieprzyjaciół jawnych i skrytych, od fałszywéj braci, i tych, co mieniąc się „przyjaciołmi,“ nieprzyjaźnie względem

Zgromadzenia tego postępują — słowem, i tu jeszcze dawny aksyjomat spełnił się w całej prawdzie: „Święci świętym są często przyczyną cierpienia.“

Zgromadzenie nasze wyszło z francuskiego klasztoru Sióstr Franciszkanek Najśw. Sakramentu w Troyes*) i stamtąd, za błogosławieństwem Ojca św. Piusa IX, udało się do Wielkopolski. Klasztor Sióstr Franciszkanek jest założony przez Przewielebną Matkę Maryją od Krzyża, która zarazem jest piérwszą Przełożoną, a któréj (jak mi Siostry same mówiły) Zgromadzenie zawdzięcza nietylko byt materyjalny, ale nadewszystko niczém niezachwianą gorliwość o dobro i rozwój duchowny dusz, jéj pieczy powierzonych, żyjący a wymowny przykład poświęcenia dla chwały Bożéj i czci Przenajśw. Sakramentu, i ducha ofiary, którym odznaczać się powinna każda prawdziwa Franciszkanka Najśw. Sakramentu.

---

*) Franciszkanki Najśw. Sakramentu prowadzą rzeczywiście według swego powołania życie ubogie, pokutne, dalekie od wszystkich wygód świata, ale też równie dalekie od zbytniej surowości. Jest ono bez porównania łagodniejsze niżeli sposób życia Klarysek, piérwotnéj reguły św. Klary, i zbliża się bardzo do życia, jakie prowadzą tak zwane Klaryski Urbanistki, z tą różnicą, że te nie są poświęcone Adoracyi nieustającéj, a Franciszkanki Najśw. Sakramentu mają ten cel wyłączny,

Zgromadzenie dzisiaj liczy około 25 osób. Daj Boże, aby się coraz bardziéj rozmnażały, żeby nasza Galicyja miała także swoje przedstawicielki u stóp Tronu Eucharystycznego; dotychczas są tylko 4 Siostry z Galicyi. Życie Sióstr naszych jest bogomyślne, klauzurowe, wyłącznie poświęcone adoracyi nieustającéj Najśw. Sakramentu, którą przed wystawionym na tronie miłości Panem, bez przerwy, dniem i nocą, po dwie odprawiają. W godzinach wolnych od obowiązków chórowych i klasztornych zajmują się robotami ręcznémi, szczególnie aparatami kościelnémi, które, jak sama widziałam, z wielkim gustem, z dobrego materyjału, i nie zbyt drogo wykonywają. Mogą także zajmować się rekolekcyjami osób, któreby chciały u Stóp Najśw. Sakramentu odprawiać te święte ćwiczenia, jak również przygotowaniem dzieci do piérwszéj Komunii świętéj.

---

zdolny osłodzić wszystkie ostrości pokutne, które jednakże tak są u nich umiarkowane, że nawet najsłabsze temperamenty mogą, z pomocą łaski Bożéj, bez trudności wytrzymać takowe. Przypisek ten przydajemy, ażeby sprostować mylne u wielu wyobrażenie o zbytniéj surowości życia Franciszkanek Najśw. Sakramentu, daleko mniéj pokutnych, niż święty Zakon Karmelu. Wyobrażenie takowe odstręczać może osoby słabsze i niezupełnie zgadza się z prawdą, którą miłując nad wszystko, we wszystkiém też hołd jéj oddawać pragniemy.

Zgromadzenie lwowskie nadto ma tę zasługę, że dopomogło do zawiązania się w kongregacyją zakonną Siostrzyczkom, które noszą nazwę: „Franciszkanek św. Józefa,“ a poświęcają się pielęgnowaniu wyzdrowieńców, jako też innym miłosiernym uczynkom, lecz stanowią gałąź, zupełnie od P.P. Franciszkanek Najśw. Sakramentu odrębną, przyjąwszy, za ich staraniem, konstytucyje P.P. Franciszkanek z Calais, chociaż i do tych właściwie nie należą.

Jedna część klasztoru jest zajęta przez Siostry nieklauzurowe, tak zwane „zewnętrzne,“ dlatego, że, oprócz zajęć domowych, zajmują się pielęgnowaniem chorych po domach, lub innemi uczynkami miłosiernemi, według rozporządzenia Przełożonej, która wszędzie i zawsze jest Matką i głową téj rodziny zakonnéj. W téj części domu, nieobjętego klauzurą, mieszkają „panie rezydentki,“ które, nie będąc wprost zakonnicami, w oddaleniu od świata, w bliskości Jezusa ukrytego w Sakramencie Ołtarza, zachowują regułę tercyjarską, poświęcając się tym sposobem Bogu. Zobowiązań żadnych nié mają, oddają się dobrym i miłosiernym uczynkom według możności i popędu własnego serca. Mają tylko obowiązek jednéj godziny Adoracyi dziennie, jeżeli na to zdrowie pozwala, a nawet, w razie słabości, mo-

gą takową odprawić w celkach, których okienka, w tym celu urządzone, wychodzą na kościół.

Klasztor zostaje pod juryzdykcyją Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa, Kardynałem protektorem tego domu jest kar. Parochi V. O. św., ale w ścisłym stosunku zakonnego uszanowania, jedności i miłości pozostają z Gienerałem i całym Zakonem O.O. Kapucynów, do gałęzi których należą.

Kościół jest w stylu romańskim, w kształcie krzyża greckiego, przecięty prawie w połowie balustradą z czarnego dębu (z majątku hr. Golejewskiéj i przez nią ofiarowaną), która bardzo wdzięcznie wygląda przy jasnym marmurze, z którego jest cały Wielki Ołtarz, co nadaje całemu kościołowi niezwykłą a piękną powagę. Ponad Ołtarzem wzniesiony jest Tron Wystawienia, także z marmuru i alabastru krajowego; wspaniała jego kopuła wznosi się ku sklepieniu, a kolumnadą z jednéj i z drugiéj strony dotyka bocznych murów kościoła, co tworzy zarazem przedział między chórem klauzurowym, a częścią kościoła, pozostawioną publiczności. Utrzymania na światło i klasztór nié mają, a byłoby rzeczą bardzo pożyteczną dla wiary św., aby wierni dawali pomoc do utrzymania światła na Tronie Wystawienia; byłoby to dowodem wiary.

Drzwiczki cyboryjum u Wielkiego Ołtarza to istne cudo artystyczne, snać, że Jezus w Hostyi Najświętszéj jest tu królem i panem, a dla Niego nic za wiele! Cyboryjum, jak cały W. Ołtarz, jest, jak mówiłam, z marmuru, a drzwiczki srebrne, rzeźbione, wysadzane kamieniami, co nadzwyczaj bogato i pięknie wygląda.

Dwie boczne kaplice są poświęcone: jedna ku czci Św. Ojca Franciszka, w niéj na Ołtarzu znajduje się statua biała, marmurowa Św. Franciszka, odbierającego blizny św., jestto dar i praca hr. J. Łubieńskiéj. Druga kaplica ku czci św. Józafata męczennika (fundacyja hr. M. Stadnickiéj i jéj siostry Ernestyny Mienielewskiéj); statua tego świętego jest wykonana przez Sosnowskiego.

W nawie kościelnéj znajdują się także dwa ołtarze: po stronie prawéj ołtarz ze statuą św. Józefa, sprowadzony z Monachijum, ofiarowany przez rodzinę Pogórskich. Drugi ołtarz, po lewéj stronie, ku czci Naj. Panny, mieści w sobie także statuę Niepokalanéj Maryi Dziewicy, niezwykłéj wielkości, z białego marmuru, z koroną gwiazd, ręce mając złożone do modlitwy, oczy wzniesione w Niebo, modli się za grzésznikami, Ucieczka grzésznych! Przód cyboryjum wyobraża maleńkiego św. Jana Chrzciciela, (jestto kopija z Donatella), którego głos wzy-

wał ludzi do pokuty. Antepedijum, płaskorzeźba w białym marmurze, jak również przód opisanego wyżéj cyboryjum, przypomina Chrystusa Pana z Samarytanką, przy studni Jakóbowéj. Cały ten ołtarz jest błaganiem za grzésznikami, jak również przypomina odwieczne miłosierdzie Boga dla grzészników i pomoc, jaką im ku nawróceniu się udzielać zawsze raczy.

Ołtarz jest darem pani A. Hausnerowéj, statua Najśw. Panny i obie płaskorzeźby darem i pracą hr. J. Łubieńskiéj i jéj córki. Okna kolorowane ofiarowane: jedno przez ks. Adamową Sapieżyne, jedno przez p. Hausnerową, jedno przez hr. Siemieńską-Lewicką, a kilka mniejszych przez hr. Alfredową Potocką, księcia Romana Sanguszkę, hr. Mniszek, hr. Maryją Stadnicką i jéj siostrę Mienielewską, sprowadzone z Monachijum, są nadzwyczaj piękne, posadzka marmurowa z Podola rosyjskiego, również malowanie kościoła. Kazalnica jest także w pięknym bardzo stylu, ofiarą téj saméj rodziny — słowem — wszystko tworzy całość, pełną harmonii, piękności artystycznéj, bogactwa, wszystko godne swego przeznaczenia.

Kościół jest pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego, konsekrowany w uroczystość św. Michała, patrona naszego. Oby ten święty pogromca duchów piekielnych, który

w naszych czasach nieszczęśliwych, przez Stolicę św. i cały Kościół katolicki wybrany za orędownika, otaczał pieczą swoją tę trzódkę Pańską, a miastu naszemu, które Pan wybrał sobie, a które niestety tak mało oceniać potrafi łaskę Wystawienia Najśw. Sakramentu, uprosił miłosierdzie u Najśw. Serca Jezusowego, przez wgląd na te dusze sprawiedliwe, które chcą i pragną za bracią swą grzeszną wyniszczać się przed Tronem Jego Miłości, chociaż od nich i dalej za „nieużyteczne“ uznane będą.

Daniela.

FIORETTI

czyli

Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu

Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 7, z r. b. str. 385.

ROZDZIAŁ XXV.

Święty Franciszek leczy trędowatego na duszy i na ciele; — słowa, jakie duch uleczonego wypowiedział do świętego Patryjarchy.

Św. Franciszek, pokorny sługa i naśladowca Chrystusa, wziął sobie za główny cel swojego, tak umartwionego żywota, stać się najbardziej podobnym Temu, który mu był Mistrzem i Panem — Jezusowi Chrystusowi. To też nierzadko się zdarzało, że Pan Bóg, już teraz wynagradzając jego trudy w pracy nad zbawieniem bliźnich, udzielał mu tej nadzwyczajnej łaski, że

Święty nasz, przywracając zdrowie schorzałym na ciele, leczył także ich dusze, i w ten sposób stawał się coraz podobniejszym swemu wzorowi. — Ale św. Franciszek nie poprzestał na tém, że sam się oddawał na usługi trędowatych*), ale, owszem, nakazał

*) W średnich wiekach Kościół święty i wszyscy wierni uważali trąd za oznakę szczególnego wybrania przez Pana Boga, za symptom łaski Bożej. Z tego też powodu niezwykłej czci i politowania z pośród Chrześcijan doznawali wszyscy, dotknięci tą straszną chorobą, niedostępną jeszcze naonczas dla ludzkiej umiejętności. Trędowatych nazywano zawsze słowami pełnemi słodyczy, i pociechy, jako to: „wybrani od Pana Boga“ „najdroższi słudzy Jezusa“, „najlepsi ludzie i t. p. A kochano ich tak bardzo, już dla samej pamięci na Jezusa Chrystusa, o którym Duch św. że stał się po biczowaniu jakby trędowatym, — który wybrał trędowatego Łazarza na symbol duszy wybranej, — i który wreszcie sam przybierał postać człowieka trędowatego, gdy się swym świętym na ziemi objawiał. Zresztą wszystko to działo się w epoce wojen krzyżowych, i podczas licznych pielgrzymek do Ziemi świętej, kiedy trąd rozpowszechnił się w całej Europie, a jego ojczyzna nadawała mu też głównie ów charakter świętości. Św. Franciszek pragnął, aby ci jego bracia zakonni, którzy nie byli na tyle wykształceni, aby ludzi nauczać, poświęcili się pielęgnowaniu trędowatych! To też odtąd, kiedy kto objawiał chęć wstąpienia do zakonu Braci mniejszych, zaraz go zapytywano: czy się będzie chciał oddać na usługi „najdroższym słu-

wszystkim członkom swego zakonu, ażeby na każdém miejscu i po wszystkie czasy śpieszyli z pomocą tym nieszczęśliwym, czyniąc to na wzór Chrystusa, który chętnie sam chciał być uważany za ostatniego żebraka, trądem okrytego, ażeby nas zbawić.

Zdarzyło się, że bracia, oddani na usługi chorym, w szpitalu, stojącym tuż obok klasztoru, w którym przebywał św. Franciszek, napotkali na jednego trędowatego, tak niecierpliwego, złośliwego i tak nie dającego do siebie przystąpić, że naprawdę każdy myślał o nim, że jest opętany przez złego ducha. Najordynarniejsze wyrazy nie schodziły z jego ust; bił tych, którzy mu usługiwali; w końcu nawet miotał najstraszniejsze bluźnierstwa na samego Chrystusa Pana i Jego Najświętszą Matkę; do tego stopnia, że już wreszcie nikt się nie znalazł, któryby chciał wspomnionego chorego pielęgnować.

---

gom Jezusa", i natychmiast odprawiano tych, którzy nie mieli odwagi poświęcić się podobnym uczynkom miłosierdzia. Najzwyklej jednak nazywano obsypanych trądem „braćmi Chrześcijanami." — Wyborne dzieło w tym względzie wydał Klemens Brentano: „O siostrach miłosierdzia", dalej Montalamberta: Życie św. Elżbiety, rozdz. XXIV, również Chavin de Melan, rozdz. II, i O. Chalippe księga V.

Bracia z cierpliwością przyjmowali wszystkie krzywdy i obelżywe wyrazy, jakiémi się za ich posługi odpłacał; owszem, czuli się szczęśliwymi nawet, że mają środek do zaskarbienia sobie zasług; nie mogli natomiast się zgodzić na słuchanie ustawicznych bluźnierstw, jakie miotał na Jezusa Chrystusa i Matkę Boską. — Skończyło się na tém, że obaj bracia postanowili wymówić się od pielęgnowania chorego, w razie, gdyby się św. Franciszek na to zgodził. Szpital był tuż obok klasztoru, dlatego bezzwłocznie donieśli św. Patryjarsze o swém przedsięwzięciu. Na tę wiadomość pośpieszył św. Franciszek natychmiast do chorego i pozdrowił go témi słowy: „Niech ci Bóg użyczy swego spokoju, mój bracie najdroższy!“ — „Ciekawym w jaki sposób obdarzyć mnie może Pan Bóg pokojem, kiedy mię już oddawna pozbawił spokojności życia i zabrał mi wszystko, co miałem — kiedy ciało moje pełne zgnilizny, zakaża dokoła powietrze!“

—„Nie rozpaczaj, mój synu,— odparł na to Święty, —jeżeli Pan Bóg zsyła na nas tak straszne choroby, to dzieje się to wszystko dla zbawienia dusz naszych; te utrapienia są dla nas źródłem wiecznéj szczęśliwości, jeżeli tylko chcielibyśmy je znieść z zaparciem siebie samego.“ — „Co mi tu teraz bę-

dziesz prawił o zaparciu siebie samego, kiedy dzień i noc nie ustają moje cierpienia! A zresztą nie tylko moja choroba jest tém, co mię trapi; oto bracia, których dałeś mi, ażeby mię pielęgnowali, nie służą mi tak, jak się należy.“ — Święty, widząc już teraz, że dusza trędowatego dostała się już w posiadanie złego ducha, odszedł na stronę i gorąco jął się za niego modlić i błagać Stwórcę o miłosierdzie nad jego duszą. Św. Franciszek, skończywszy modlitwę, wrócił znowu do łoża i oświadczył choremu, że już odtąd sam go będzie pielęgnował, kiedy mu nie mogą dogodzić jego bracia zakonni. Zgodził się na to trędowaty i zapytał Świętego, co więcéj mógłby jeszcze uczynić? Wszystko, czego zapragniesz — była odpowiedź świętego Patryjarchy. — Dobrze więc, odparł chory, chcę, abyś mię obmył całego, gdyż odór, jaki wydają moje rany, jest tak okropny, że już samego siebie nie mogę znosić. — Święty coprędzéj przygotował wody gorącéj z pachnącémi ziołami, i zdjąwszy płachtę, jaką był przykryty trędowaty, zaczął go własnoręcznie obmywać, podczas gdy inny brat obracał chorego. — I o cudo!

Trąd zaczął znikać z ciała, w miarę jak je św. Franciszek obmywał, aż w końcu chory zupełnie został oczyszczony z trądu.

Widząc teraz już oczywisty cud w swojém uzdrowieniu, przedtém trędowaty, a teraz znowu przywrócony do zdrowia, skruszył się przed Panem i zaczął szczérze żałować za owe dawne błędy, i obfitym strumieniem łez zmywać swoje grzéchy. — I jak raz na zewnątrz, woda oczyściła ciało jego z trądu, ta znowu wewnątrz woda jego łez i żal doskonały oczyścił jego duszę z brudu grzéchowego.

Kiedy się już widział zupełnie uzdrowionym na duszy i na ciele, prosił z pokorą św. Franciszka, aby mu darował jego winy i wołał z płaczem: Ach biadaż mi, biada! słowami grubijańskiemi, krzywdami, które potylekroć wyrządzałem pielęgnującym mię braciom, moją niecierpliwością i bluźnierstwami, przeciw Panu Bogu samemu miotanémi, zasłużyłem, ażebym już nigdy z piekła nie wyszedł! I całe dni piętnaście trwał w takiém uczuciu prawdziwéj skruchy, płacząc i żebrząc miłosierdzia Bożego; poczém przed kapłanem złożył generalną spowiedź z całego swego życia.

Św. Franciszek złożył teraz dzięki dobroci Bożéj za cud, który Pan Bóg zdziałał za jego pośrednictwem; i opuściwszy zaraz szpital, udał się w odległe strony, albowiem jego pokora nié mogła znieść wszelkiego rodzaju honoru, jakiby go nie-

chybnie spotkał, gdyby w tej okolicy dłużej pozostał; a Święty nasz we wszystkich swych dziełach niczego innego nie szukał, jak tylko Chwały Boskiej. — Tymczasem upłynęło piętnaście dni od nawrócenia się trędowatego, gdy spodobało się znowu Panu Bogu dotknąć go znowu inną słabością, z której już nie wyszedł, lecz zaopatrzony SS. Sakramentami, zeszedł z tego świata. A dusza jego, wstępująca do Nieba, ukazała się św. Franciszkowi, gdy tu był na modlitwie w lesie. Św. Patryjarcha nie poznawszy zrazu ducha, któremu był życie przywrócił, zobaczywszy widzenie, zawołał: powiedz, kto jesteś? Odpowiedź była: „Jestem duchem tego trędowatego, którego Chrystus uzdrowił za twojem wstawieniem, a teraz idę do wiecznej szczęśliwości. Tobie to właśnie, po Bogu, winienem głównie moje zbawienie, bądź za to błogosławiony na zawsze! O tak, niech Pan raczy pobłogosławić twą duszę, twe ciało, twą mowę, a przedewszystkiem twoje dzieła, albowiem za twojem pośrednictwem cały zastęp dusz na ziemi będzie zbawionych. Wiedz o tem, że dnia jednego nie ma, w którymby Aniołowie i całe zastępy Niebios nie dziękowały Panu Bogu za owoce zbawienia, otrzymywane na całym świecie za pośrednictwem twojem, lub którego z twych braci

zakonnych. Nabierz więc odwagi do działania, dziękuj Panu Bogu za łaski otrzymane, i bierz błogosławieństwo na przyszłość.“

Po tych słowach duch uleciał do nieba, a św. Franciszek odszedł, pocieszony na duszy.

(C. d. n.)


Swięty Marku, módl się za nami!

Na dzień 25 marca.

Gwiazdy błyszczą na błękicie,
I noc cicha tli zbawieniem,
Gdy Liliją w cnót rozkwicie,
Anioł wita pozdrowieniem.

Już niebiańskich skrzydeł tchnienie,
Tajemnicy blask odkrywa,
Gdy Dziewicy zachwycenie
Archanielski głos przerywa.

A podziałem niebo lśniące
Słyszy dźwięczne powitanie,
I Maryi słowa drżące,
I przedziwne Zwiastowanie.

Najwyższego moc się skłania,
Brzmią niebiosa chwały śpiewem,
A Dziewicę Duch osłania
Wszechpotężnym Bóstwa wiewem.

I Maryja w szczęściu tonie,
S ł o w o B o g a J ą zachwyca,
Co w przeczystém dzisiaj łonie
Wielbi Matka i Dziewica.

M. O. S.

Wrażenia z podróży

do

JEROZOLIMY I GALILEI.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz po rannem wysłuchaniu Mszy świętej w tej malutkiej kaplicy, i po gościnnie ofiarowanem śniadaniu, oglądaliśmy naprzód kościół, należący do schyzmatyków, na miejscu jednej z trzech bazylik, na górze Tabor, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniejących, potem grotę, w której, według podania, żył Patryjarcha Melchizedech, i już stąd na dół piechotą schodzić zaczęliśmy, gdyż góra zbyt stroma i ślizga, aby z niej konno zjeżdżać. Dopiero po półgodzinnej, dość szybkiej przechadzce, na dole jesteśmy, i znowu na koń wsiadamy, aby do Tyberyjady jechać. Koło namiotów beduińskich, tu koczujących, przejechawszy, jedziemy drogą zasypaną bazaltowemi odłamki, obok starych murów jakiejś fortecy, czyli raczej Khanu, potem polami ży-

znemi. Chwilkę konie w zielonym jarku odpoczywają, znowu trochę pod górę jechać nam trzeba i znowu polami, aż raptem nadjeżdża się nad przepaść skalistą, i w głębokiej dolinie przed nami, leży miasto i jezioro Tyberyjady, morzem Galilejskiém i jeziorem Gienazaret naprzemian w Ewangielii nazywane. Cudne zjawisko! wody turkusowe, błyszczące, okolone wiankiem gór, tak dziwnie jasnych i świetlanych, że zdają się wszystkiémi farbami opalu promienieć. A więc oto owo jezioro, po którém tyle razy pływał Zbawiciel, fale wzburzone, które Mu posłuszne były, wody, po których noga Jego stąpała. I znowu swojsko nam i znajoma się zda być ta okolica. U stóp naszych miasto Tyberyjady; daléj, na lewo, Magdala, Korozaim, Betsaida i Kafarnaum, naprzeciwko Gierazeńczyków kraina i miejsce drugiego cudownego połowu ryb — na prawo z jeziora wypływa rzéka Jordanu, wszystko to znane, mówiące, a mówiące jakiémi słowy! jakichże wspomnień pełne! O ziemio błogosławiona, wśród któréj serce ludzkie podobnych wrażeń doznać może, gdzie żyć potrafi podobném życiem, nie dziw, że cię tak łatwo pokochać, i tak się tęskni za tobą i tak pragnie się gorąco choć raz jeszcze cię oglądać!

Z góry, po skalistej drodze, zjeżdżamy do dawnej stolicy Galilei, która choć tak różne przebywała koleje, nazwisko swe zachowała, i dotąd u żydów, którzy tu przeważną ludność stanowią, jako miasto święte słynie. Brudna, licha mieścina, uliczki ciasne, mrowiące się żydowstwem i Arabami. Klasztor O. O. Franciszkanów z kościołkiem, tuż nad wodą stojący; korytarz na piętrze, w którym się pokoiki gościnne znajdują, zakończony balkonikiem; pod nim ogródek z oleandrami różowemi, ślicznie zakwitłemi, łódź rybacka, przywiązana u brzegu, — fale jeziora cicho rozbijają się na piasku, a na przeciwległym brzegu góry, ubrane w pola zieleni i w kwieciste jakieś purpurowe, i błękitne smugi, coraz to piękniejsze barwy przybierają: lekka sina mgła je owiewa, a złote nad niemi światło promieni słonecznych przerywa gdzieniegdzie fantastycznie cień przezroczysty przelatującej chmurki. Terasa kamienna na płaskim dachu klasztoru; stamtąd widok rozleglejszy jeszcze, bo i ruiny zamku Tankreda stoją na lewo, i białe namioty podróżujących, karawan malowniczo tu i ówdzie, rozpięte na górze, za miastem, i lekko-piórych palm kilka, dodaje południowego kolorytu krajobrazowi. Dzwonnica kościoła nad terasą się wznosi — dzwonią na Anioł Pański — zmrok, tu nad-

zwyczaj prędko zapadający, owija przejrzystą zasłoną niebo i ziemię, dusza się skupia w modlitwie, a patrząc na niknące w nocnych cieniach wody jeziora, i my, jako niegdyś miłujący Apostoł, czujemy blisko siebie Przenajświętszą Obecność, i namby się z ust wyrwać mogły wyrazy: „Pan jest!“...

Kościołek tu pod jednym dachem z hospicyjum dla pielgrzymów, a tak bardzo mili są tu Ojciec i brat Franciszkanin gości przyjmujący, jeszcze więcej może niż indziej, ugaszczając ich i psując, i tak im będąc serdecznie radzi, że chyba powiedzieć można, że się tu czuje, jak u Pana Boga za piecem, a kilka dni, w Tyberyjadzie przebyte, zaliczyć można do najmilszych, jakie się na Ziemi świętej spędziło.

A miejsce to przepełnione pamiątkami! Wszak tu narodzenie Kościoła świętego i naznaczenie Piotra głową Jego. Czytamy i odczytujemy Ewangielije i nasycić się ich czytaniem i słuchaniem nie możem, tak się rzeczywistemi i żywemi tu stają. Cóż powiedzieć dopiero o wycieczce do Kafarnaum i pływaniu po jeziorze. Łódź starodawnego kształtu, płaska, szeroka, o maszcie z żaglem rozpiętym; na wszystkich świętych obrazkach podobną wyobrażają i taką w istocie być musiała łódź, na której pły-

wał Zbawiciel, bo nic się w tym kraju nie zmienia, ani obyczaje, ani ubiory; wioślarze w długie szaty przybrani, jak Apostołowie, i miejsce jest obszérne u przodu łodzi, na którém zwykli sypiać rybacy i gdzie zapewne spał Pan Jezus podczas burzy, zastraszającéj Apostołów. Burze tu dotychczas często zrywają się w mgnieniu oka, i niebezpieczeństwem grożą. Słowem, woda i góry, i wicher, i cisza, wszystko takie, jak za czasów Jego bywało. Płynie łódź cicho, wiosła o wodę pluszcząc, brat przewodnik począł głośno różaniec odmawiać: odpowiadamy mu chórem, a serca nasze, wspólną modlitwą złączone, i myślą wspólną i wspólną miłością, i żaden z nas „zapytać nie śmié“, jako nie śmieli Apostołowie, „wiedząc“, iż Pan jest z nami.

Wylądowaliśmy w Kafarnaum. Ruiny tu tylko dawnego miasta — szczątki kolumn, odłamki pięknych kapiteli, mniemają, iż to są zabytki dawnéj bóżnicy, w któréj tyle razy nauczał Zbawiciel. I znowu czyta brat Ewangieliję; słuchamy w milczeniu... a „ta mowa twarda“ i trudna do zrozumienia dla ówczesnych słuchaczów, jakże się nam światłością gorejąca wydaje, nam, których, od dwudziestu prawie wieków, Ojciec niebieski łaską i światłem Ducha świętego do Syna prowadzi i z Szymonem Piotrem powta-

rzamy: „Panie! do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz.“ (Ew. św. Jana, roz. VI). I o setniku, i o uzdrowieniu paralityka, słuchaliśmy Ewangielii, potém na łódź raz jeszcze wsiadłszy, powracając ku Tyberyjadzie, znów w Betsaidzie wyladowujemy. Jar to śliczny; jeziora brzegi ofrędzlone różowémi oleandrami w pełnym kwiecie, trawy wysokie, bujnémi zasypane kwiatami, strumyk z góry biegący, nad którym malownicze stoją kamienne młyny. Rozsiadujemy się na murawie, dla spożycia śniadania, z sobą przywiezionego. Arabowie nasi, tu z końmi przybyli i na nas czekający, też w koło zasiedli. A ludność tu piękna nad wszelki wyraz; kształtne postacie, ubiory śliczne, twarze wyraziste i smagłe, odbijają z pod białych lub różnobarwnych kofij, chustką od słońca zasłaniających.

Tymczasem rybacy z łodzi sieć zarzucili: wyciągają krągłe o długich wąsach ryby, tu tylko poławiane, i noszące nazwisko ryb św. Piotra, które się srébrzą w słońcu i trzepią; na piasku stoi trójnożek żelazny, na rozpalonych węglach, i smażą na nim tylko co złowione ryby, wszystko to znowu jak za apostolskich czasów....

Po spożytém śniadaniu na konie wsiadamy, i po nad brzegiem jeziora wracamy

przez Magdalę, ojczyznę Maryi Magdaleny, gdzie było mieszkanie brata jéj Łazarza, a teraz tylko kilka chat glinianych i trochę ruin kamiennych pozostało. Turkawki, których moc jest w téj okolicy, gruchają w oleandrowych gajach, wody jeziora w słońcu szklą się i mienią, gdzieniegdzie pluśnie ryba, lub nurek muśnie falę, skrzydłem roztaczając srébrne szérokie koło, łódź nasza, powracająca do Tyberyjady, z rozpiętym żaglem płynie jako ptak biały. Często zapewne Maryja Magdalena stąd widywała tak łódką płynącego Zbawiciela, nim do nauki Jego przystała; stroiła się może w kwiecie oleandrowe i błękitne skabiory, a dusza jéj spragniona tęskniła i rwała się do téj miłości niebieskiéj, która ją kiedyś nasycić miała. Słońce skwarne przypieka; zwykle nad jeziorem Galilei silne upały panują: mieści się ono bowiem w głębokiéj nizinie, wracamy znużeni i zgrzani, oczekuje nas limonada i kawa, dla powracających troskliwością poczciwego braciszka przygotowana. Istni bo to święci, ten braciszek i Ojciec jego przełożony: cały dzień obaj krzątają się około służby pielgrzymów, a noce na modlitwie w kościółku spędzają. Nazajutrz, jeszcze wycieczka na prawo od Tyberyjady, koło źródeł gorących, siarczanych, za hebrajskich i rzymskich czasów

słynących. do brzegów rzeki Jordanu z jeziora wypływającej, cichém, dość wąskiém korytem, gdzieniegdzie wierzbami osłonionêm. Na wschodnim brzegu rzeki, a zarazem nad jeziorem dawna kraina Gierazeńczyków, pamiętna cudami Chrystusa Pana, tu też wskrzeszenie córki Jaira. (Ew. św. Marka, roz. V.). Trzeba było nareszcie pożegnać Tyberyjadę i jezioro, i góry, i tak bardzo kochanych zakonników, aby do Nazaretu powracać. Droga szła nam żyznémi polami, trochę pod górę z Tyberyjady wyjeżdżając, aż do pagórka Rozmnożenia chlebów. Nie masz tu już ani szczątki kościoła, przez św. Helenę postawionego; św. Paulina jeszcze przy końcu IV wieku w tym kościele pokłon oddała miejscu, gdzie tak wielki cud Chrystus Pan uczynił. Stamtąd niedaleko do Góry błogosławieństw, rogami Hattinu po arabsku zwanej, gdyż rzeczywiście po dwóch stronach grzebień jéj rogato zakończony. Pod tą górą odbyła się bitwa, w któréj Guy de Lusignan wraz z bratem pobity i wzięty w niewolę przez Salah ed Dyna, utraca zarazem królestwo Jerozolimskie i drzewo prawdziwego Krzyża, noszone jako sztandar przed wojskiem Krzyżowców. Przysiedliśmy na wzgórzu dość skalistém Góry Błogosławieństw, skąd widać jezioro Galilejskie, miasto Safet, górę

Tabor, i rozległe pola i błonie. Słuchaliśmy czytane rozdziały Ewangielii św. Mateusza, V, VI i VII, zawierające w sobie, jakoby jądro nauki Chrystusowej. Słowa te, wśród ciszy i skupienia wymawiane, odzywały się w powietrzu jako odgłos dzwonu, powołującego do życia, potężniały i kształtniały w posąg wiekuisty, „albowiem niebo i ziemia przeminą, i jako odzienie odmienia się i odmienisz je“, ale słowa Jego nie przeminą!... I czuliśmy to w duszach naszych, a głowy naginały się mimowolnie, i kolana, oddając hołd Boskiemu Mistrzowi, który nam podobną zostawił naukę.

We trzy godziny po wyjeździe z Tyberyjady, popasaliśmy w Lubich. Lasek oliwny na wzgórku, i zródło; podróżni jacyś Arabowie z wielbłądami, konie nasze, mukry, i my z niémi, wszystko to razem spoczywało, jadło i piło. Jechaliśmy potém wzdłuż pola, z którego ongi uczniowie rwali kłosy w dzień sobotni, co im faryzeusze wyrzucali; i dziś kłosy powiewne wiatr kołysze na tém polu, i dziś jak w onczas zbawienno nam jest posłyszéć, iż miłosierdzia chce Pan, nie ofiary, bo gdybyśmy o tém wiedzieli, nie potępialibyśmy niewinnych“, jako opowiada Ewangielija św. Mat. rozdz. XII. — Zatrzymaliśmy się w Kanie Galilejskiéj, o półtora godziny od Nazaretu od-

ległej. Wioska wśród oliwnych i figowych drzew rozpołożona, z malutkim, czystym kościołkiem, wybielonym, jasnym, dziwnie wesołe robi wrażenie. Coś wiosennego, radosnego, miłość dwojga serc i zawiązek szczęścia, pobłogosławiony i uświęcony Boską obecnością; ustanowienie Sakramentu Małżeństwa, pierwszy cud Jezusowy, na prośbę Matki uczyniony. „Synu, nie mają wina.“ O jak często i teraz Matka ta nasza i Opiekunka mogłaby wyrzec te same słowa: nie mają wina! nie mają, bo pić nie chcą wina życiodajnego, nie czerpią u zdroju, który jedynie pragnienie ugasić może, nie chcą pokrzepić zwątlonych sił napojem odradzającym, wina nie mają! A tu w Kanie było wino, i wesele było, bo Pan był tu obecny i z Nim wespół radość dzielono!

Powrót do Nazaretu, do najukochańszéj groty Zwiastowania, serce znowu pociesza. Miło jest przybyć tu po raz pierwszy, ale miléj stokroć powracać do tego miejsca najświętszego, wiedząc ile tam miłości i pokoju. Ale i Nazaret już żegnać przychodzi, smutno, o jak bardzo smutno!

Żal chwil tych tak prędko upłynionych, żal téj okolicy, pełnéj uroku niewysłowionego, każdy z nas milknie i łzy na oczy zachodzą, a tu nikną jedno po drugim zna-

jome na drodze widoki. Znowu popas przy zdroju, i znowu do Kaify dojeżdżamy, gdzie parowiec czeka, a odmówiwszy raz jeszcze wszyscy razem zebrani pielgrzymi, dziękczynne Te Deum, żegnamy się z towarzyszami podróży, bo nas różne stąd prowadzą drogi, a kiedy nareszcie pożegnać przychodzi Brata Franciszkanina, który był nam przewodnikiem i Aniołem stróżem wśród naszéj pielgrzymki, tak bardzo tęskno się robi, iż ten wié tylko o tém, kto się z Ziemią świętą żegnał, a ci, którzy tam nie byli i zrozumiéć tego nie potrafią; lecz tym powiedziéć możemy z Apostołem Filipem, który pytany przez Nathanela: „Możeż coś dobrego być z Nazaret?“ — odpowiedział, „Pójdź, a oglądaj!“ (Ew. św. Jana, roz. I.) A więc pójdźcie a oglądajcie, pójdźcie do téj ziemi, którą kiedyś chrześcijanie krwią swoją zdobywali, do któréj tyle dusz rwie się skwapliwie, do Ziemi cudu nad cudy, do Ziemi świętéj, jednèm słowem, zanieście tam polskie serca i polską modlitwę, pójdźcie a zobaczycie, jak dobry jest Pan!

A. D. G.

DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 7 z r. b. str. 392).

Apoftegma LVI.
Trzeba znosić cierpliwie tu na ziemi skutki grzéchu.

Razu pewnego, silnie dręczony przez szatanów, którzy nic na nim nié mogli, zawołał w zapędzie gorliwości: Dzięki ci, Panie, o dzięki! za miłość nieskończoną, jaką masz dla mnie, a którą dziś otwarciéj mnie objawiasz, bo grzéchy karzesz na tym świecie, aby je odpuścić na tamtym. Co do mnie, gotów jestem znosić z radością wszelkie utrapienia i cierpienia, które się podoba Boskiemu Majestatowi dopuścić na mnie za moje grzéchy.

Apoftegma LVII.

Nadzieja nagrody łagodzi cierpienia.

Święty Franciszek zapytany, jakim sposobem może znosić z takiém weselem i wytrwałością bóle srogie w oczach i na całém ciele, odpowiedział: Czyliż chwała, któréj się spodziéwam, nie dosyć jest wielką, by mnie rozweselała w moich cierpieniach, smutkach, upokorzeniach, prześladowaniach, słowem we wszystkiém, czego doznaję tu na ziemi?

ROZMOWY SWIĘTEGO FRANCISZKA.

Pod tą nazwą, mówi Wadding, przytaczam oddzielnie następujące zdania, bo dłuższe są od poprzedzających apoftegm, i były wypowiedziane w poufnych z przyjaciółmi rozmowach.

Rozmowa pierwsza.

Zatwardziałość wielkich kruszyć należy cierpliwością i łagodnością.

Błogosławiony Ojciec, przebywając w mieście Isolo, udał się z pokorną prośbą do Biskupa o pozwolenie zwołania wiernych dla głoszenia im słowa Bożego. Ten odpowiedział mu ostro:

— Bracie, ja sam nauczam mój lud, to wystarcza.

Wyszedł Franciszek, pokornie spuściwszy głowę; ale wkrótce prośbę swą ponowił. Biskup zmieszany, zapytał, jak śmie dopominać się o rzecz odmówioną, a Fran-

ciszek na to skromnie i pokornie powiedział: „Wasza Pasterska Mości! gdy ojciec wypędzi syna jedněmi drzwiami, powraca on drugiémi.“ Biskup zwyciężony tak niezwykłą pokorą, uściskał go serdecznie, mówiąc: „Odtąd ty i bracia twoi kazać będą w całéj méj dyecezyi, daję wam wszelką władzę, bo tak wielka pokora zasługuje na wysłuchanie prośby.“ (Bonaw. roz. VI, n. 9.)

Rozmowa druga.

Bracia Mniejsi nie powinni zatrzymywać nic z własności nowicyjuszów.

Ponieważ ubóstwo w klasztorze N. Panny Anielskiéj było tak wielkie, że niepodobna było zaspokoić potrzeby wszystkich zgłaszających się pielgrzymów, wikaryjusz przedstawił Franciszkowi potrzebę, w jakiéj bracia się znajdują, i prosił o pozwolenie naruszenia, w razie potrzeby, własności nowicyjuszów. Święty, który lepiéj znał od kogokolwiekbądź wolę Opatrzności, odpowiedział:

„— Niech nas Bóg zachowa, drogi bracie, od gwałcenia reguły dla ludzi! Wolałbym widzieć, że ogołacacie ołtarz N. Panny, niż gdybyście uczynili najmniejsze wykro-

czenie przeciw ślubowi ubóstwa, przepisom reguły lub Pisma św. Miléj będzie Najśw. Pannie zobaczyć swój ołtarz ogołocony dla zachowania rad ewangielicznych, niż gdybyśmy przeniewierzyli się obietnicy, uczynionéj Jéj synowi, dla zachowania Jéj ołtarza.“ (Bonaw., roz. VII, n. 4).

Rozmowa trzecia.

Wspaniałe gmachy nie przystoją Braciom Mniejszym.

Brat Piotr z Katany, jego wikary, kazał wystawić mały domek, służący do odprawiania Mszy św., i pomieszczenia wygodniejszego obcych braci, napływających każdodziennie bardzo licznie.

Błogosławiony Patryjarcha, napełniony świętą gorliwością, rzekł do brata Piotra: „Miejsce to jest wzorem i przykładem dla całego Zakonu; zamieszkujący ten domek znosić muszą niejedne przykrość i niewygodę, dla miłości Bożéj. Gdybyśmy budowali większe gmachy, upoważnialibyśmy niejako powracających do siebie pielgrzymów, którzy, zapatrując się na matkę domów na-

szych, Najśw. Pannę Anielską, pod pozorem naśladowania nas, podobne gmachy wznosićby zapragnęli.

Rozmowa czwarta.

Bogu chwała za wszystko dobre, które nas spotyka.

W mieście Terni kazał Święty wobec Biskupa, który tak był zdumiony gorliwością jego i głęboką znajomością tajemnic Bożych, że natychmiast po kazaniu przywołał do siebie pokornego kaznodzieję, i wobec zgromadzonego ludu nie szczędził mu pochwał. „Składajcie dzięki Bogu, powiedział im Biskup, bo usta tego ubożuchnego nauczyły was wielu rzeczy, objawiając tajemnice, wskazując nagrodę za cnotę, a karę za grzech. Pamiętajcie! Dziś, przez usta tego ubożuchnego, Bóg nauczył was co czynić macie, a czego się wystrzegać.“ Ale błogosławiony Ojciec, pełen zawstydzenia, rzuca się do nóg Biskupa, mówiąc: „Prawdziwie, dotąd nikt tyle pochwał mi nie oddał, nie ogłaszają mnie szczęśliwym, bo dzieło Boże opowiadam, ale mnie, nie Jemu, chwałę z tego przypisują. Wasza Pasterska

Mość w mądrości swojéj potrafiła mnie uczcić, przypisując Bogu cześć i chwałę Mu przynależną, odróżniając perłę od gnoju.— Bogu mądrość i cnota, mnie zaś nicość i poniżenie.“

Rozmowa piąta.

Szaleństwo krzyża pożądańsze od mądrości świata.

Kardynał Ugolin, podburzony przez niektórych z zgnuśniałych braci, nakłaniał Świętego do pójścia za radą niektórych przezornych i roztropnych braci Zakonu, którzy żądali złagodzenia niektórych przepisów Reguły lub przyjęcia jednéj z napisanych przez Świętego Augustyna, Benedykta, lub Bazylego. Gorliwy obserwator doskonałości ewangielicznéj, nic nie mówiąc, zwołał braci do kapituły przed tegoż kardynała, i z zapałem niezrównanym zawołał: „Bracia moi, Bóg mnie powołał na drogę prostoty i pokory; objawił mi to wyraźnie, jak równie wszystkim, chcącym iść za mną. Nie życzę sobie, byście żądali przyjąć regułę świętego Benedykta lub Bazylego, tylko tę, którą mi Bóg wskazał w nieprzebranem swém

miłosierdziu. On mi nawet powiedział, że chce, bym był jego małym szaleńcem tu na ziemi, i że nas wszystkich tą drogą, nie inną, zaprowadzi do niebieskiej ojczyzny. Ludzie drogę tę nazwą szaloną; dla Boga jest ona mądrością. Lękam się, że wasza nauka i przezorność zamieni się w nieuctwo i zawstydzenie.“ — Słowa te uczyniły tak wielkie wrażenie na kardynałach i braciach, iż rzucili się do nóg jego, prosząc pokornie o przebaczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy Unitów.

(Z „Kuryjera Poznańskiego“).

Seryja III.

Nowe listy wygnanych do orenburgskiéj gubernii Unitów, które niniejszém ogłaszam, pisane na moje ręce, są odpowiedzią na listy, które do nich wysłałem, dołączając zasiłek pieniężny ze składek, które wprost na moje ręce i do Redakcyi *„Kuryjera poznańskiego“* wpłynęły. Niektóre też, mianowicie list XVIII, są odpowiedzią na szereg pytań, przezemnie stawionych, i wyjaśniają w wielu szczegółach dzieje tych wygnańców, a malują zarazem całą okropność ich obecnego położenia. Miesiące i tygodnie walając się pod płotami, pod gołém niebem, dziesiątkowani przez tyfus głodowy, sami chowają umarłych swoich, stroniąc od popów schizmatyckich. Na całą daleką tę północną stronę jest jedyny kościół katolicki w Orenburgu, ale najbliżsi tego miasta są o 200 wiorst oddaleni, tak, że za-

ledwie ten i ów może myśleć o zaspokojeniu ukradkiem potrzeb religijnych; reszta pozbawiona jest zupełnie religijnej pociechy.

Porozrzucano ich po wsiach, w których są cerkwie schizmatyckie, widocznie na to, aby i tam propaganda, króra się na Podlasiu nie udała, mogła się dalej prowadzić. Ale charakterystyczna jest odpowiedź, jaką dają popom, którzy głodnym chléb obiecują, za chodzenie do cerkwi: „My tysięcy nie żałowali, a do cerkwi nie pożądali, a ty nas zachęcasz, jak małe dzieci, obwarzankami“ (list XIII). — A na odwrót: widok tych męczenników za wiarę musi być sam przez się propagandą katolicyzmu, kiedy popi zakazują swoim parafijanom, żeby z wygnańcami nie rozmawiali (list XVI). Nie nowe też, ale ciekawe spostrzeżenie robi autor tego samego listu, że rok misyj katolickich wystarczyłby na to, żeby całą Rosyją na katolicyzm nawrócić: nie dziw, że takim chińskim murem się odgradzają!

Wielkie wrażenie musiały wywrzéć te listy z pieniężnym zasiłkiem na znękanych umysłach tych nieszczęśliwych, którzy się mieli już za opuszczonych i zapomnianych, skoro jednemu z nich wyrywa się to pytanie: „Kto jesteś, że ubolewasz nad naszém utrapieniem, i przez jaki sposób wiesz, że my tu pozostajem?“ (List XIII). Dowie-

dzieli się teraz, że to Polska, nieszczęśliwa ich ojczyzna, wyciąga rękę do nich, swoich dzieci męczonych, że wierni katolicy pragną dodać otuchy im, wyznawcom tejże samej katolickiej wiary.

Ich serdeczne i gorące podziękowania stosują się więc do tych szlachetnych dawców, którzy mi pieniądze i polecenie dali. Nie powiedzą o nas, żeśmy patrzyli obojętnie na tych męczenników za wiarę, pod koniec XIX wieku; żeśmy, katolicy, zapomnieli o naszych braciach; żeśmy, Polacy, nie rozumieli, jakiej doniosłości jest ta ich wytrwałość, godna podziwu i uznania; to ich męczeństwo, świecące wielkim a wzniosłym przykładem, jak trzeba tej wiary naszej bronić.

Wszystkie listy z pieniędzmi, które wysłałem, doszły do celu i przeznaczenia swego; nie zginął ani jeden, ani grosz nie został stracony. Ale czy więcej już nie dostaną? — Oni żyją tam o żebraczym chlebie, głodowa śmierć zagląda im w oczy. Kilka zaledwie rodzin mogłem dotąd poratować, dla reszty proszę jeszcze o chrześcijańskie miłosierdzie. Szanowna Redakcyja „*Kuryjera*“ podejmie się dalszego pośrednictwa w zbieraniu składek.

Ks. dr. Chotkowski.

List XIII.

Gubernija Orenburska, 6 listopada 1889 r.

List odebraliśmy dnia 5 listopada i napowrót odpisujemy dnia 6 tegoż miesiąca, i w najpierwszych naszych wierszach, jako chrześcijanie, wymawiamy te słowa: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Nie mogliśmy się posiąść z radości, jakeśmy otrzymali ten list, który przeczytawszy, wielceśmy się uradowali, że takie jest nieprzebrane miłosierdzie Boskie, bo nie tylko list, ale i przysłane 10 rubli. Z któremi postąpim, jak Wasza Wielebność pisze, bo chociaż z trudnością, ale jednak możemy jedni do drugich się dostać, a szczodrobliwą waszą rękę niech Pan Bóg wynagrodzi tysiącznie. Bo my myśleli, że jesteśmy od wszystkich w zapomnieniu, w naszem trudnem położeniu, ale widzim, że miłosierdzie Boże i dobrych ludzi istnieje nad nami. Bo my pozostajem w życiu bardzo trudnem i smutnem, dlatego, że ludzie tu zupełnie dzicy, którzy nie znają ani Boga, ani wiary. Po drugie, że kwaterów nam nie dają, tylko nam mówią, żebyśmy sobie budowali domy. My na to im taką dajemy odpowiedź: my tu domów budować nie będziemy, bo nam rząd zabrał nasze domy. Jeżeli macie prawo, to dajcie wartowników i wypędźcie nas na mróz. *Nawet ruski pop przychodzi i mówi nam, żebyśmy chodzili do cerkwi, toby nam dawał za każdy raz po bułce chleba;* a my na to: *my tysiąców nie żałowali, a do cerkwi nie pożądali, a ty nas zachęcasz, jak małe dzieci, obwarzankiem!*

Będąc w takiém utrapieniu, zebraliśmy się w miesiącu sierpniu i poszli do gubernatora ze skargą, i mówiliśmy, że u nas rząd zabrał nasze ziemie i gospodarstwa, a nam tu nic nie daje; a on

odpowiedział tak, że: „wy tam nie mieli ani ziemi, ani gospodarstwa. Cesarz się nad wami ulitował i pobudował wam tu domy i naznaczył ziemię, a wyście się odkazali i tylko rząd do straty doprowadzili. To dopiero żyjcie, jak sobie chcecie, bo rząd się od was zupełnie odkazał.“

Tak my i pozostajem tymczasem. Żyjemy w kancelaryi [1]), a co dalej będzie, jednemu tylko Bogu wiadomo. A cośmy pisali o karmowe i słownie mówili, na tośmy taką otrzymali wiadomość. Dnia 2 listopada przyjechał urjadnik i tak nam odczytał, że rząd wam przysłał karmowe pieniądze, od 10 maja po 20 sierpnia, i to po 10 groszy dziennie. My jemu powiedzieli tak: my tu jesteśmy prawie dwa lata, a ty nam za 3 miesiące dajesz karmowe? A po drugie takiemu, który nie ma 20 lat i takiemu, który ma więcej niż 60 lat, to im tych karmowych pieniędzy nie dawał, tylko tym, którzy są w zupełnym rozumie, i żądał tego, żeby każdy dał samoręczną podpiskę. Więc my zobaczyli, że to jest jakieś oszukaństwo, i tych pieniędzy nie wzięli i podpisu nie dali.

Próśb wysłaliśmy wielką ilość, ale tylko jedne odebraliśmy taką odpowiedź od ministra dzieł (spraw) wewnętrznych, żeby więcej nie pisać i nie utrudniać cesarza, a żyć w tem miejscu, gdzie postanowiono.

. . . .

Więcej nie mamy co pisać, jak tylko to, że cała nasza familija składa się z 10 dusz; posyłamy nasz najniższy ukłon, schylając się do stóp

---

[1]) Po gminach są kancelaryje gminnych wójtów. W tych więc tymczasem ich umieszczono, ale następnie i z tych kancelaryj niektórych powyrzucano.

Waszej Wielebności i wszystkim tym, kto o nas pamięta, niech ich Pan Bóg ma w swojej pamięci.

. . . .

Jeszcze się ośmielam prosić Waszej Wielebności po odebraniu tego listu napisać nam napowrót, którego my będziem oczekiwać od Waszej Wielebności. Jeżeli można, to prosim przysłać nam książek religijnych, i proszę napisać: *Kto jesteś, że ubolewasz nad naszem utrapieniem, i przez jaki sposób wiesz, że my tu pozostajem?* Pozostańcie z Bogiem, gorliwi katolicy. Polecajcie nas opiece tej Królowej nieba i ziemi, Najświętszej Maryi Pannie.

List XIV.

Gubernija Orenburska, 20 listopada 1889 r.

Najpierwsze słowa listu mojego: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Oto my nieszczęśliwe wygnance z kraju polskiego, a niewolnicy ruskiej Syberyi, posyłamy nasze najniższe ukłony drogiemu panu doktorowi, i uwiadamiamy pana, co list pański mieliśmy szczęście otrzymać z pieniędzmi 10 rubli, za co najpokorniej dziękujemy drogiemu panu, a także i innym szanownym osobom za wsparcie i czułość serc pańskich nad naszem ubóstwem i nędzą w naszej niewoli. O drogie i miłe państwo! niech Bóg wszechmogący wynagrodzi szczęściem, zdrowiem i pożyciem, a po zejściu z tego świata, koroną chwały wiecznej, ażeby Bóg wszechmogący raczył wysłuchać modlitwy nasze, któremi modlić się będziemy za pańskie zdrowie i pomyślność dobrego życia pańskiego. A jeszcze przepraszamy drogiego pana, jakby życzenie pańskie było odwiedzić nas więcej pańskim listem, to podajemy dwa adresy, na próżny list i na list

z pieniędzmi. Bo do miasta Czelaby od nas daleko, prawie 200 wiorst, to bardzo trudno się dostać, a po drugie, że jeszcze nam i policyja nie dozwala, żeby się nie narażać naczalstwu. Bo i ten list trudny był do otrzymania, tylko co na moje szczęście trafiło się zdarzenie, że chłopi mieli odwozić podatkowe pieniądze, zebrane poduszne (pogłówne) do kasy powiatowej, do miasta Czelaby, tak ja ich poprosiłem i podpisałem na ich dowierność, tak oni mi przywieźli i oddali do rąk moich zapieczętowany, dnia 18 listopada. Na który odpisuję 20 listopada. Tylko przepraszam, że zaraz w tym razie nie odesłałem, bo bardzo podjęły się wielkie wiejki i śnieżne zamioty, tak co i drogi nie ma, a mrozy okrutne podjęły się, więcej jak na 30 stopni.

List XV.

Gubernija Orenburska, 3 grudnia 1889 r.

Zanosim Wielebnemu Ojcu najczulszy swój ukłon i szczere życzenia, i uwiadamiam, że otrzymałem 10 rubli, za które niech Wam Bóg Wszechmogący zapłaci. — (Tu następuje $7^1/_7$ strony wierszy, w których opisane jest ich wywieziene z domu do Chersońskiej, a następnie Orenburskiej gubernii).

(c. d. n.)

Kroniczka.

Rzym. Zmarł świeżo Kardynał Józef Pecci, urodzony dnia 13 grudnia 1807 roku w Carpineto, w roku 1825 wstąpił do zakonu Jezuitów, gdzie do roku 1848 pełnił różne urzędy nauczycielskie. Po wypędzeniu Jezuitów zamieszkał w Perugii. Papież Pius IX, mianował go profesorem przy rzymskiej Sapienzy, Leon XIII zaś domowym swoim prałatem i podbibliotekarzem watykańskiej biblioteki, a później, na prośby świętego kolegijum, Kardynałem. We wrześniu z. r. obchodził Kardynał Pecci swoje sekundycyje w kościele św. Ignacego w Rzymie. Pomimo, iż liczył przeszło 82 lat, (był dwa lata starszym od Ojca św.), zajmował się pilnie studyjami, i był czynny w różnych kongregacyjach kardynalskich. Śmierć nastąpiła w skutek zapalenia płuc, które się wywiązało po influenzie. Papież Leon XIII, utracił w zmarłym wiernego brata, mądrego doradzcę i jedne z najsilniejszych podpór Kościoła.

2. Cesarzowa niemiecka Wiktoryja, wdowa po Fryderyku, razem z dwiema córkami swemi pannami, przybywszy do Rzymu, d. 6 stycznia, była w bazylice św. Piotra na mszy św., odprawianej przez jednego z kanoników bazyliki, i mszy tej słu-

chały na klęczkach, modląc się jak najprzykładniej. Cesarzowa miała być u Ojca św., ale niespodziana wiadomość o śmierci cesarzowej Augusty spowodowała jej nagły z wiecznego miasta wyjazd.

(*Prz. kat.*)

Austryja. Pielgrzymka do Rzymu, w celu uczczenia 1300-letniej rocznicy wstąpienia na tron papieski Grzegorza Wielkiego, wyrusza z Wiednia 9 kwietnia r. b. osobnym pociągiem. Cena jazdy tam i napowrót wynosi: I klasą 96 zł. a., II klasą 71 zł. a., a III klasą 47 zł. a. Zgłosić się należy do komitetu odnośnego w Wiedniu, (Stadt, Annagasse, 9).

Szwajcaryja. Wiadomość, że Ojcowie Dominikanie mają objąć kierownictwo nad fakultetem teologicznym przy uniwersytecie w Fryburgu, przyjęto w Szwajcaryi z zapałem. Prasa katolicka wita fakt ten z radością. Co do pism liberalnych i radykalnych, te okazują się przychylnemi i spodziewać się można, że Szwajcaryja nawet protestancka otoczy zakonników sympatyją. Ten stan umysłów jest charakterystyczny. Powrót Dominikanów, po czterech wiekach ostracyzmu, jest wielkim sukcesem dla Leona XIII, wielkiej polityki kościelnej i dla nowego uniwersytetu. Dla Leona XIII, gdyż jego to mądrość przygotowała ten zwrot w umysłach; dla Kościoła, ponieważ powrót ten jest szczęśliwą przepowiednią, a wreszcie dla uniwersytetu jestto faktem wysokiego znaczenia dla nauki.

Niemcy. Nawrócenie do katolicyzmu pewnego pana Poth w Dorstfeld, zrobiło pewne wrażenie w owej prowincyi. W ostatnich czasach księdzu Bathe w Huckarde, który miał udział w tem nawróceniu, odjęto urząd miejscowego inspektora szkół katolickich. Interesujący jest fakt, iż rząd niemiecki udział księdza katolickiego w nawróceniu uważa za przestępstwo. Czy, w razie przeciwnym, gdyby szło o taką samą działalność pastora protestanckiego, tak samoby postąpił?

Nekrologija.

— Z Ostrołęki piszą do „*Przegl. kat.*“: Bolesna katastrofa nawiedziła w tych dniach całą okolicę ostrołęcką, a szczególniej samo miasto, gdyż d. 17 listopada z. r., t. j. w niedzielę o godz. 12 w południe, podczas samego Podniesienia, w ubogiej celi zakonnej klasztoru bernadyńskiego, zmarł kapłan-zakonnik, ozdoba naszego dekanatu, *Ks. Antoni Spira.*

Ś. p. ks. Antoni ur. w 1829 r. w miasteczku Siewierzu, w księstwie niegdyś Siewierskiem, w dyjecezyi Kieleckiej, z Maryjanny Dorusiewicz i Szymona, małżonków Spira, obywateli miejskich. Kształcił się pod okiem pobożnej matki, to też w nader młodym wieku, bo zaledwie lat 15 liczący, usłyszał powołanie Pańskie, i idąc za niem, powiedział ze św. Piotrem: „Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za tobą“ (ś. Mat., r. 19, w. 20). Opuściwszy więc kochane gniazdko rodzinne, chłopiec przy-

biegł do furty klasztornej O.O. Bernardynów w Przyrowie, prosić, aby go do tegoż zakonu przyjęto I tu w r. 1846 odbył nowicyjat, stąd wysłany zo stał do Ostrołęki na naukę gramatyki. Z chlubnem świadectwem dobrego ucznia, udał się do Piotrkowa, na studyja filozofii i teologii moralnej, które ukończył z wielką pociechą O.O. Bernardynów. Pobożny, pracowity, pokorny i nader zdolny r. 1853 został policzony w poczet kapłanów, otrzymawszy we Włocławku z rąk ks. biskupa Marszewskiego święcenia, i już jako kapłana wysłano go do Warszawy na prawo i dogmatykę. Widziano w młodym słudze Bożym, prócz gorliwości, szczególny dar wymowy; więc po skończeniu nauk, chcąc w nim wzniecić tem gorętszy ogień kaznodziejski, zaproponowano ks. Antoniemu ambonę warszawską lub skempską, i tę ostatnią objął pokorny zakonnik, na której aż do r. 1863 chlubnie i z pożytkiem kazał. Władza zakonna, oceniając tę wielce pożyteczną jego pracę, nadała ks. Antoniemu tytuł: „*contionator perpetuus — usque ad mortem,*“ co i dzisiaj można wyczytać w Skempem, na jednej z tablic, w ścianie korytarza. Tegoż roku „kaznodzieja“ przez zgromadzenie zakonne, które po raz ostatni żegnało swe zacisze klasztorne w Ostrołęce, jednozgonnie wybrany został na rektora tegoż klasztoru, w którym pozostał aż do śmierci. Ś. p. ks. Antoni byłto kapłan rzeczywiście podług serca Bożego, głębokiej wiary, miłości Boga i św. Kościoła. Z wiarą i miłością łączył nieposzlakowane życie. Nigdy źle o nikim nie mówił; przeciwnie, wady i usterki bliźnich umiał skrzętnie osłaniać płaszczem miłości bratniej. Pokora głęboka, słodycz anielska, uprzejmość w obejściu, miłosierdzie względem biednych — to drogie perły, błyszczące na szacie ubogiego życia ks. Antoniego. W konfesyjonale niestrudzony, na ambonie gorliwy, przy

ołtarzu pobożny, a przy łożu chorych pełen zaparcia i litości. Przy tem jako zakonnik ukochał swój habit, który nosił, dopóki w trumnie w nim nie spoczął; a z habitem w parze szło i św. ubóstwo; ubóstwo w celi, ubóstwo w ubraniu, ubóstwo wszędzie i zawsze... To też wzniosłe te przymioty zjednały ks. Antoniemu powszechną miłość, szacunek i poważanie, nietylko wśód braci kapłanów, ale i wśród wiernych, nietylko w mieście, ale i wśród innych wyznań chrześcijańskich, a nawet i żydów. Imię jego znane było wszystkim, nawet małe dzieci powtarzały: „idzie ks. kaznodzieja Antoni!“ Kochany i szanowany przez wszystkich, szczególniejszym był przyjacielem młodych kapłanów. Tam u niego, prócz gościnnego przyjęcia, znalazłeś w każdej porze serce otwarre, on cię w smutku pocieszył, łzy ci obtarł, w nieszczęściu pomógł, w zmartwieniu i w wątpliwości zdrową radą zasilił, twe wady po ojcowsku zganił, sprostował i dobrą drogę wskazał, w nim, krótko mówiąc, miałeś wszystko: ojca, brata, przyjaciela, sąsiada i kolegę. Nic też dziwnego, że kiedy głos żałobny jęknął z wieżycy klasztornej, zwiastujący śmierć kapłana-zakonnika (a było to podczas Podniesienia, kiedy miejscowy ks. wikaryjusz sprawował niekrwawą Ofiarę), powstał płacz wielki, nieutulony wśród łkań ludu wiernego! Bo jakkolwiek ś. p. ks. Antoni chorował od kilku miesięcy na raka, jak utrzymywali lekarze, jednak prawie ciągle chodził i nikt nie przypuszczał, aby tak prędko dobiegł mety swego tu pielgrzymowania Użyto całej sztuki lekarskiej, miejscowi bowiem lekarze z całem poświęceniem nieśli usługi swe choremu, lecz wszystko to okazało się bezskutecznem, a powtórny atak przerwał ostatnią nić życia. Na dzień czy dwa dni przedtem, wierny sługa Boży odbył św. spowiedź i przyjął śś. Sakramenta na drogę wieczności.

Pogrzeb ś. p. ks. Antoniego odbył się 21 listopada t. j. we czwartek. W wigiliją pogrzebu przybyło 17 kapłanów dekanalnych, aby z ubogiej celi wynieść ciało swgo brata-kapłana. Uroczysta była to chwila, nader rzewna i przejmująca. Czterech młodych kapłanów, wśród łkania i płaczu kilkutysięcznego ludu i uroczysto żałobnego: „Miserere mei Deus,“ nieśli na swych barkach zwłoki ostatniego Bernardyna w tym klasztorze, a postępując procesyjonalnie przez korytarze, złożyli je na katafalku, który życzliwe miasto ozdobnie ubrało dla swęgo duchownego nauczyciela i przewodnika. Tu odśpiewano nieszpory „Pro defunctis,“ a proboszcz z Troszyna, ks. Marcinowski, miał mowę. Na drugi dzień po odśpiewaniu „Officium defunctorum,“ ks. Krężelski, dziekan miejscowy, odprawił Mszę św. główną, a ks. Bauer miał drugą mowę. Nastąpiła chwila rozdzierająca serce: śpiewano „Libera“ na głosy, potem barki kapłańskie wzięły na się drogie wszystkim zwłoki, tłumy ludu, niosącego setki świec w ręku, szły w głębokiej zadumie, wśród płaczu i głębokich westchnień, a z ust kapłańskich unosił się do niebieskiego Syjonu, ów hymn cudny: „Benedictus!“ Nareszcie stanęliśmy na wspólnej nam wszystkim sypialni — na cmentarzu za miastem, nad grobem, wymurowanym przez życzliwą rękę, bo nic się nie pozostało po ś. p. ks. Antonim. Tu przemówił słowa pożegnalne ks. J. Biały, wzruszony do głębi i z bijącem sercem od żalu, i nastała grobowa cisza, sześć tysięcy ludu różnych stanów i wyznań, spoglądało smutnie to na trumnę, to na mówcę, który przejęty sam żywem uczuciem żalu, w krótkich słowach skreślił obraz życia zmarłego kapłana, wywodząc z tego obrazu nauki ku pociesze i zbudowaniu słuchaczów. Nareszcie mówca przedstawił ks. Antoniego, jako wzór dla żyjących kapłanów pod każdym wzglę-

dem i pożegnał go imieniem wszystkich i od wszystkich. I spuszczono drogie zwłoki ks. Antoniego do grobu, a z tysiącznych piersi wyrwał się głos żalu i rzewne pożegnanie: „Ach, ojcze, pozostawiasz nas sierotami!" to znów: „Żegnaj nam, drogi przyjacielu, zacny kapłanie!" W powietrzu zaś unosiło się coraz wyżej i rzewniej „Requiescat in pace!" „Salve Regina!" Amen.

Ks. W. Z.

R. I. P.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

1. **Żywot Siostry Małgorzaty św. Przenajświętszego Sakramentu,** Zakonnicy Karmelitanki, fundatorki Stowarzyszenia, ku czci świętego Dziecięctwa Jezusa (1619—1648), przez **Ludwika de Cissey,** Kraków, 1890. Cena 1 złr. w. a. 50 cent.

2. **Duch Pocieszyciel.** Książka podręczna dla wszystkich, którzy światła. ulgi, pociechy w życiu potrzebują. Zawiera Nowennę do Ducha Przenajświętszego, oraz litaniją i rozmyślań trzy na świąteczną niedzielę, poniedziałek i i wtorek. Wydanie drugie, Warszawa, Czerwiński.) Cena 20 centów.

3. **Moc poświęcenia.** Nowella z czasów napadów tatarskich, przez **Teodora Michała Sęczkowskiego,** ociemniałego autora. Na korzyść tegoż ociemniałego autora. (Warszawa, tenże). Cena 29 centów.

.4 **Dwie powiastki.** I Ofiary, II Dobrze zaczął, ułożył **A. Kwiatkowski.** (Warszawa, enże). Cena 23 centy.

5. **Czytania o grzechu nieczystości** (dla ludu) przez **ks. G. Grabowskiego**. Wydanie drugie. Warszawa (tenże). Cena 41 centów.

6. **Żywot błog. Pomplijusza Pirotti**, z zakonu O. O. Pijarów, beatyfikowanego dnia 26 stycznia 1890 r., przez J. św. Leona XIII, skreślił **ks. Stanisław Biegański**, Pijar. (Z obrazkiem). Cena 10 centów.

7. **Perykopy ewangielijne**, niedzielne i świąteczne, dla użytku katechetów; kaznodziei, rodziców i nauczycieli, objaśnił i wyłożył **ks. Józef Krukowski**, dr. św. Teol., proboszcz kościoła św. Floryjana i t. d. 8° str. 278 i III. Cena 1 zł. a. i 20 cent.

Ofiary.

Na misyje O. O. Reformatów złożono w Administracyi „Echa":

Pani W. Olszewska z Kleszczewa 30 fenigów.
Pan S. Górkiewicz z Mariazell 75 centów.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 8 kwietnia 1890 r.

X. D. J. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 1236.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 9 kwietnia 1890 r.

Książę Biskup
† *Albin.*

(*L. S.*)

Śpiéwy chóralne
Kościoła rzymsko-katolickiego

zebrane

z zabytków muzyki religijnéj polskiéj

z XVI i XVII wieku

przez

Aleksandra Polińskiego.

Nuty do śpiéwu na cztéry głosy

z objaśniającemi wykonanie informacyjami.

Cena egz. kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Galicyi, i w Redakcyi „Echa Muzycznego“ w Warszawie.

Z początkiem b. r. począł wychodzić we Lwowie dwutygodnik:

„GWIAZDA KATOLICKA.“

Pismo to poświęcone jest: wierze, nauce, sprawom społecznym i belletrystyce chrześcijańskiéj. — Prenumerata roczna wynosi 6 złr., półroczna 3 złr., kwartalna 1 złr. 50 ct. — Adres Redakcyi: Lwów, ulica Ossolińskich.

Redaktor: *ks. M. Dziurzyński.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Marzec.

1. Bł. Mathia de Nazarei dz. II. Z. 1300. i bł. Bonawita w. III. Z. 1375.
2. Bł. Agnieszka z Pragi dz. II. Z. 1280.
3. S. Kunegunda ces. p.
4. S. Kazimierz W. P. Kr. Polskiego 1484.
5. S. Jan od Krzyża w. I. Z. 1735.
6. Popielec. S. Koleta z Corbie dz. II Z. 1447.
7. S. Tomasz z Akwinu w.
8. Swięto Cierniowej korony i ś. Jan Boży.
9. S. Katarzyna z Bolonii dz. II. Z. 1463.
10. Bł. Krystyna dz. III. Z. 1310.
11. S. Franciszka Rzymianka wd. III Z. 1440.
12. S. Grzegorz W. p. w.
13. Bł. Roger z Marchii w. I. Z. 1236.
14. Bł. Piotr z Tréja I. Z. 1304 i przeniesienie ś. Bonawentury.
15. Wspomnienie Włóczni i Gwoździ Chr. Pana, oraz SS. i Bł., których relikwije są w kościołach Zakonu Serafickiego.
16. Bł. Jakób Tecelani z Sienny w. I. Z. 1289.
17. S. Patrycyjusz b. w.
18. Bł. Salwator z Horta w I. Z. 1567.
19. S. Józef, Oblubieniec N. M. P.
20. Bł. Jan z Parmy w. . Z. 1289.
21. S. Benedykt o.
22. Wspomnienie S. Syndonu Chr. P. i S. Bonawentury w. I. Z. 1276.
23. Bł. Franciszek z Cordailhac w. I. Z. 1404.
24. S. Gabryjel arch.
25. Zwiastowanie N. Maryi P.
26. Bł. Rizzier z Mucia w. I. Z. 1236.
27. Bł. Peregryn z Faleroni w. I. Z. 1240.
28. Bł. Marek z Monte-Gallo w. I. Z. 1497.
29. Wspomnienie ś. 5 Ran Chr. Pana i bł. Paula Gambora-Costa wd. III. Z. 1505.
30. Bł. Aniela z Foligno wd. III. Z. 1309.
31. Bł. Marek z Bołonii w. I. Z. 1409 i bł. Berrard z Corleon w. I. Z. 1667.

NAKŁADEM

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

wyszły dziełka:

BREWIJARZYK TRZECIEGO ZAKONU

ŚWIĘTEGO O. FRANCISZKA,

ułożony na podstawie najnowszych rozporządzeń Ojca świętego Leona XIII.

Str. LXXXIV i 949 w 8-ce na welinie, ozdobiony 3 rycinami. Cena egzempl. bez oprawy **2 zł. a.**; w oprawie w płótno angielskie brązowe z wyciskami czarnemi, brzegi pąsowe, z futerałem **2 zł. a. 75 ct.**; w szagryn wyborowy gładki, brzegi pąsowe, z futerałem **3 zł. a. 75 ct.**

TRZECI ZAKON Św. FRANCISZKA

Przez Ks. Segur'a,

przełożył Wł. M.

Wydarie trzecie, powiększone, zastosowane do najnowszych rozporządzeń Ojca św. Leona XIII.

Cena egzemplarza bez oprawy **30** ct. (**60** fen.). w pięknej oprawie płóciennej z brzegam pąsowemi **50** centów (**1** marku)

TEGOŻ AUTORA:

PASEK Św. FRANCISZKA.

Wydanie piąte. Cena **4** ct. (**8** fen.)

Ojca św z Bożej łaski Papieża Leona XIII

KONSTYTUCYJA

o franciszkańskiej regule Trzeciego Zakonu świeckiego.

Wydanie wtóre, przejrzane.

Cena egzemplarza 5 centów (10 fenigów).

PORCYJUNKULA

czyli skarb łaski seraficznego nabożeństwa św. O. Franciszka str. 64 w 16-ce Cena **15** centów (**30** fen.)

Nabożeństwo pięciu Niedziel

na cześć blizn św. O. Franciszka. — Cena **10** ct.